

Z Santpedor na ławkę Barcelony. Tajemnice sukcesu.

*Pep, dziękuję ci za wszystko,
co dla mnie zrobiłeś.*

— Lionel Messi

PEP GUARDIOLA

BIOGRAFIA

JAUME COLLELL

epilog: DARIUSZ WOŁOWSKI

PEP GUARDIOLA

BIOGRAFIA

JAUME COLLELL

łumaczenie
BARBARA BARDADYN

KRAKÓW 2012

Marzenia chłopca, który piłką robił wgniecenia w drzwiach

OD NARODZIN W SANTPEDOR DO LA SALLE I NÀSTIC DE MANRESA

Korzeni Pepa należy szukać w Guardiola – dużym wiejskim dworku, do którego trudno było dotrzeć. Leżał w samym centrum trójkąta tworzonego przez miejscowości Avinyó, Artés i Sallent w comarce¹ Bages. W połowie XVI wieku z jego właścicielką ożenił się Joan Sobreballs, a dwa pokolenia później ich potomkowie nosili już nazwisko wywodzące się od nazwy dworku – ogromnego, z szerokimi, dużymi oknami i kamiennymi arkadami.

Magí Guardiola osiadł w Santpedor w 1787 roku. Zajmował się pracą w polu i fabryce. Jedno z jego dzieci, Pere Guardiola – jedyny chłopak z piątki rodzeństwa – uratowało ciągłość nazwiska, żeniąc się w XIX wieku z Marią Expósito. Ich syn Josep Guardiola i synowa Josefa Balletbò, córka pastora

1 Comarca to hiszpański i kataloński odpowiednik powiatu (wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki).

z Arán, to dziadkowie piłkarza ze strony ojca, których Pep nie zdążył poznać.

Valentí, jego ojciec, poświęcił kilka lat, żeby zrekonstruować gałęzie rodzinnego drzewa genealogicznego. Dolors Sala, matka, tak z kolei wspomina swoich rodziców, a dziadków Pepa: Sebastià Sala i Maria Carrió także byli rolnikami. Jeden z przodków Carrió został sportretowany z bronią w ręku na muralu odwołującym się do wojen napoleońskich, widniejącym na budynku urzędu miasta w Manresie.

Santpedor pełni ważną rolę w tej opowieści, ponieważ stąd, 6 czerwca 1808 roku, w stronę El Bruc wyruszył legendarny żołnierz Isidre Llussà, który – jak głosi legenda – będąc jeszcze nastolatkiem, spłoszył okrutne oddziały Napoleona uderzaniem w bęben. Pomnik młodego bohatera znajduje się obecnie na placu przy urzędzie miasta, ale dawniej stał na placu Generalitat, w tamtych czasach znanym jako plac Berga. Mimo że dzieci nazywały go placem Tambor (bębnów), od zawsze był „placem osłów”, ponieważ kiedyś przywiązywano tam te zwierzęta.

To właśnie w tym miejscu 18 stycznia 1971 roku dzwonią dzwony, a drzewo genealogiczne rodziny Guardiola powiększa się. Tamtego poniedziałku wszyscy skaczą z radości, dowiedziawszy się o narodzinach trzeciego dziecka w rodzinie. Babcia Maria wykrzykuje: „To chłopiec!”.

Natychmiast odkrywa u niego maleńką plamkę na języku i od razu przepowiada: „Ten chłopiec urodził się naznaczony przez dar przeznaczenia”.

W tamtym momencie nikt nie może wiedzieć, jaka będzie jego przyszłość, ale kiedy Pep miał trzy lata, jego nieodłącznym

towarzyszem była piłka, a rodzina zaczęła przeczuwać, czym jest ten dar ogłoszony przez babcię Marię.

Na świat przychodzi rankiem. Waży cztery i pół kilograma. Jak to możliwe, że tak duży noworodek okaże się delikatnym i chorowitym dzieckiem? Kiedy ma dwa lata, zatyka mu się klatka piersiowa i trudno mu oddychać. Matka od razu to zauważa. Serwuje mu napary z eukaliptusa w zamkniętym pomieszczeniu oraz kuruje na inne domowe sposoby... Pewnego dnia muszą nawet jechać na ostry dyżur. Wreszcie lekarz znajduje cudowne rozwiązanie: kąpiele w morzu. Od tamtej chwili, każdego lata, rodzina Guardiola udaje się w roli turystów na plażę Sant Salvador w El Vendrell. Pep już nigdy więcej się nie przeziębii, ani kiedy jest cały spocony po zakończonym treningu, ani kiedy w środku zimy wraca do domu z mokrymi włosami prosto spod prysznica. Ma jednak problem ze wzrostem. Futbol wydaje się swoistym sposobem na przepychanie się przez świat rękami i nogami.

Santpedor bardzo się zmieniło. W latach siedemdziesiątych większość ulic nie jest wyasfaltowana ani wybrukowana, jeździ się po ubitej ziemi. Potem ludzie zaczynają otwierać garaże i tam, gdzie wcześniej stały powozy, teraz parkuje się samochody. Mieszkańcy jednak zostawiają jeszcze klucz za furtką... Niedaleko domu Pepa pewna rodzina trzyma owce, a niewiele dalej znajduje się zagroda: od czasu do czasu wyprowadzają tam świnię.

Valentí Guardiola jest murarzem. Z czasem będzie miał siedemnastu pracowników i siedemdziesięciu klientów. To człowiek poważny i prosty, bardzo kontaktowy, zadowolony z powodu szczęścia swoich dzieci i dumny ze swej rodziny.

Twarz ma zniszczoną przez pracę, dzięki której zdobył w okolicy powszechny szacunek. Mówi mało, ale ma szczodre serce. Jest pierwszym, który stawia się, gdy trzeba pomóc w pracach na rzecz wspólnoty – czy to przygotowując bożenarodzeniową szopkę, czy kandydując z listy Convergència² w lokalnych wyborach.

Dolors Sala, kobieta cierpiąca i słabego zdrowia, tak źle znosi mecze swego syna, że stara się nie oglądać ich na żywo. Tak samo postępują żony torreadorów. Przed wyjściem za mąż pracowała w fabryce, jak wiele innych kobiet z Santpedor. Jest obrotna i praktyczna, doskonale prowadzi dom, do zadań zawsze podchodzi z największą starannością, wszystko musi funkcjonować jak należy: kuchnia, ubrania, nauka, czas wolny.

Kiedy rodzi się Pep, Dolors Sala jest już matką dwóch dziewczynek – Franceski i Olgi. Ojciec, widząc Pepa, myśli: „Być może on będzie kontynuował moją pracę”. Po pięciu latach, kiedy na świat przychodzi Pere, najmłodszy z rodzeństwa, ojciec nie chce już myśleć o niczym...

Tamte dzieci, beztroskie i hałaśliwe, grały jeszcze na ulicy aż do zachodu słońca. Pep jest od maleńkiego uzależniony od piłki, prawie nie gra w nic innego. Tylko w kulki – pewnie dlatego, że też są okrągłe. Jest w stanie trafić za pierwszym razem z odległości dziesięciu kroków, a kiedy wyzywa przeciwników na pojedynek, zdobywa kulki w okamgnieniu. Zbiera je garściami. Ma ich tyle, że kiedy wraca do domu, opróżnienie kieszeni zajmuje mu dłuższą chwilę. Ta gra już prawie zanikła, aczkolwiek moda na nią co jakiś czas wraca.

2 Liberalna partia Convergència Democràtica de Catalunya – Demokratyczne Zrzeszenie Katalonii.

*Ten sam list do Trzech Króli*³

Mimo to sprawą najważniejszą jest znalezienie kompanów, którzy zechcą kopać piłkę na placu. Pierwszym chętnym jest Joan Perelló z ulicy Sant Pere. Różnica wieku między nim a Pepem wynosi tylko trzy miesiące. Stają się nierozłączni. Przyłączają się do nich także Joan Villamon i bracia Montoliu. Na środku placu jest fontanna w kształcie pomnika oraz kilka ławek. I gotowe. Szerokość ławek wyznacza bramkę i za każdym razem, gdy piłka pod nie wpada, krzyczą: „Gol!”.

Kiedy zbliżają się święta Bożego Narodzenia, Pep ma przygotowany niemal identyczny list do Trzech Króli, jak w roku poprzednim: „W tym roku chcę kolejną piłkę”.

I w ten sposób chłopiec przez cały dzień biega po ulicach z piłką. Kiedy nie ma z kim jej kopać, gra sam, uderzając ją o ścianę. Szybko zaprzyjaźnia się z Pilar Soler, która również mieszka przy placu, dokładnie naprzeciwko jego domu. Mimo że jest starsza o ponad siedem lat, szaleje na punkcie futbolu. Przeznaczenie, poza tym, że uczyniło z nich sąsiadów, zaraziło ich tą samą sportową pasją.

Latem Pep wstaje bardzo wcześnie i biegnie, by zadzwonić do mieszkania Pilar. Ona, gdy tylko wychodzi, natyka się na delikatnego malca z nogami jak pałaki. Grają aż do znudzenia. Mimo że Pep jest nieduży, ma już tendencję do otaczania się ludźmi starszymi od siebie. Słucha ich spokojnie i uważnie. Ma mnóstwo czasu. W roku, w którym Królowie przynoszą mu

3 W Hiszpanii prezenty wręczane są w dniu święta Trzech Króli, a nie w Boże Narodzenie, dlatego przynoszą je Królowie.

pierwszą piłkę ze skóry, biegnie na łeb na szyję, żeby powiedzieć o tym Pilar:

– Zobacz piłkę. Jest prawdziwa!

Ileż to godzin, ileż dni i letnich miesięcy spędzają razem na świeżym powietrzu zajęci tą magiczną zabawą... Jeśli ona się zagapi, on natychmiast krzyczy:

– No dalej, Pilar, strzelaj!

Dziewczyna często staje na bramce. Wtedy wyzywa ją na pojedynek:

– Zobaczymy, czy obronisz!

Czasem strzela w wielkie drewniane drzwi, a następnie w metalowe żaluzje, które wydają ogłuszający dźwięk. Ostatecznie zostaną nieodwracalnie zdeformowane przez uderzenia piłką.

Pilar, zawsze między chłopcami, staje się, ze względu na doświadczenie, pierwszą trenerką piłkarza. Dzień mija błyskawicznie, a grę przerywają tylko na posiłki. Matka Pepa idzie go szukać:

– Josep, kolacja!

Skoro nie ma rady... Pep, gdyby go nie pilnować, pewnie nie jadłby wcale. Właściwie w trakcie całej piłkarskiej kariery przed ważnymi meczami staje się takim kłębkim nerwów, że nie jest w stanie nawet zjeść kanapki.

Tamten plac jest utraconym rajem Guardioli, fabryką snów jego dzieciństwa. Czasem, kiedy jest ładna pogoda, zbierają się na nim nie tylko chłopcy z sąsiedztwa, ale również z całego Santpedor: Agustí Comas, Jordi Costa, Xavier Masferrer... W takie dni emocje w meczu pomiędzy dwiema drużynami są gwarantowane. Kiedy dzieci jest więcej – dziesięcioro,

jedenaścioro – oddalają się trochę od placu i wychodzą na pole. Zamienienie we własne boisko kawałka łąki, w połowie wysuszonej, z kilkoma kępkami trawy, sprawia, że czują się starsi. Tutaj bramka nie ma metalicznych krat, jak na placu, i nie słychać hałasu za każdym razem, gdy strzelają gola. Szerokość bramki wyznaczają dwa kamienie, które sprawiają, iż grający wyobrażają sobie słupki, a nawet falowanie siatki. Być może wydaje im się także, że słyszą krzyki kibiców.

A może nie? Są jeszcze dziećmi. W Santpedor nie ma samochodów, które przeszkadzałyby grupce piłkarzy, zdolnych biegać przez długie godziny latem, wolnym od obowiązków i pełnym przyjemności, oraz zimą, również dobrze wykorzystaną, do momentu aż chłód albo głód nie wygonią ich z placu. To wszystko zaszczepia w chłopcu coraz większą pasję do piłki.

Pep jest dzieckiem niespokojnym i niecierpliwym, ale potrafi słuchać. Jeszcze niewiele mówi. Nawet nie przypuszcza, że pewnego dnia, nagle, otworzy usta, żeby wyłuszczyć przyjaciółom piłkarskie strategie.

Teraz żyje zanurzony w podstawach swojego ulubionego języka, tego z piłką przy nodze. Jest pewny i spokojny, w sposób w tym wieku niespotykany, dąży do perfekcji. Zirytowany i w złym humorze jest tylko wtedy, gdy wścieka się na siebie samego, kiedy jakieś zagranie nie wychodzi mu dobrze, albo z powodu jakiejś innej błaźniny. Ten grający na ulicy chłopiec zdradza już symptomy stylu, w którym widać przenikliwą wizję wszystkich możliwych kombinacji po każdym podaniu.

Skąd jednak u Pepa, Joana i Pilar to zamiłowanie do tak absorbującej gry? Jest instynktowne czy uwarunkowane? Na pewno wpływają na nich rodziny, bezwarunkowi sympatycy

drużyny Santpedor. Pilar nie tylko chodzi na mecze, które rozgrywają u siebie, ale także nie opuszcza żadnego na wyjeździe. O ile jednak zamiłowanie chłopców do futbolu nie jest kwestionowane, ona każdego dnia musi wysłuchiwać: „Zawsze włóczyysz się z chłopakami”.

W tamtych czasach dziewczynki najwyraźniej musiały uczyć się szyć. Mimo to Pilar Soler gra w piłkę przez cały okres dojrzewania, a nawet gdy jest już młodą kobietą. Aż do dwudziestego ósmego roku życia nie zawiesi butów na kołku – dopiero wtedy skończy karierę po dziesięciu sezonach gry w żeńskiej drużynie Navarcles.

Kolebka tamtych dzieci, grających na ulicach Santpedor, ma epicentrum na owym „placu osłów”, który nie powinien być ani „placem bębnow”, ani placem Generalitat. Powinien nazywać się „placem piłki”.

Ileż historii mogłyby zdradzić ściany i drzwi każdego z domów i ileż okropności opowiedziałyby wściekłe piłki, odbijające się i zakłócające spokój sąsiadów! Futbolowy zapal bandy dzieciaków wprawia sąsiadów w oburzenie, ponieważ w każdej chwili piłka po jakimś mocnym i źle obliczonym strzale może zbić szybę albo zrzucić geranium i zostać na balkonie. A wtedy nie jest łatwo zadzwonić do domu poszkodowanych, żeby odzyskać winną wszystkiemu futbolówkę. Sąsiedzi, od czasu do czasu, zamiast otworzyć drzwi, wylewają kubeł wody na głowy młodych piłkarzy. Ale ci i tak najbardziej przerażeni są wtedy, gdy zbyt mocno kopnięta piłka dotyka kabli napięcia elektrycznego. Krótkotrwały trzask następujący na skutek zwarcia wywołuje u małych „przestępców” sporo strachu.

Tamten zaabsorbowany grą chłopiec, któremu mimo wszystko daleko do rozrabiaki, zachowuje pozory dziecka dobrego jak anioł. W szkole Llissach, prowadzonej przez zakonnicę Świętego Serca, jest poważny i posłuszny. W najmłodszych klasach chłopcy i dziewczynki uczą się razem. Szerokie okna sprawiają, że do sali wpada wpada słońce; światło skupia się na niskich wieszakach, na których uczniowie wieszają fartuszki. Wszystko jest tak jak być powinno: krzyż na ścianie, a w maju miesiąc Maryjny.

Szkoła ma zadaszone patio przy wejściu oraz drugie, o wiele większe, na świeżym powietrzu, z dwoma boiskami do gry w piłkę i wieloma bramkami. Siostra Ramona ogłasza pierwsze normy związane z dobrym wychowaniem. Czepek zakonniczy, cokolwiek surrealistyczny, wygląda jak skafander nurka i sprawia, że twarz Ramony przybiera surowy, poważny wyraz. Pep nieśmiało się jej przygląda, ale jest posłuszny i dobrze wychowany. Zawsze taki był, nawet jako piłkarz Barcelony wracający tutaj w towarzystwie Txikiego Begiristaina czy Guillermo Amora.

Zakonnice z Llissach, siostra Lourdes albo siostra Riquilda, nie mogą sobie nawet wyobrazić, że poza murami Pep robi się ruchliwy i psotny, ponieważ w szkole jest spokojny, uważny i czarujący. Jednak na dworze, wykorzystując poranki, południa, popołudnia i wieczory, bez ustanku gra w piłkę. Zazwyczaj jest kapitanem drużyny i szybko staje się królem boiska. Bardzo często grają dwóch na czterech, a jego zespół (nie trzeba nawet mówić, że to ten z dwoma zawodnikami) osiąga przewagę bez większego problemu.

Pewnego dnia, kiedy musi stanąć na bramce – dość niecodzienna dla niego pozycja – uderza się gwałtownie o jeden ze słupków. Na gorąco kontynuuje grę, nie skarżąc się na ból. Po powrocie do domu matka zabiera go jednak do lekarza, przestraszona jego narzekaniami. Wychodzi stamtąd solidnie zagipsowany. Nie zdawał sobie sprawy, że złamał obojczyk! To pierwsze poważne ostrzeżenie przed fizycznymi nieszczęściami, jakie spotkają go, gdy zamiłowanie zamieni w zawód. Ulice i szkoła w Santpedor są świadkiem mijających lat gry i nieświadomości, ale w głowie i w nogach tamtego porywczego chłopca umacnia się już mania, która w końcu pokieruje go w stronę uporu i wytrwałości.